Rozdział VII

Kiedy tylko Jacek zobaczył piękność nie do opisania na wernisażu młodych malarzy, wiedział, że będzie z nią na zawsze. Stała z przyjaciółką i w milczeniu podziwiały kolejną kompozycję. Podszedł i przedstawił się. Był uprzejmy do osoby jej towarzyszącej, jednak nie pozostawił wątpliwości, iż podszedł właśnie do Martyny. Po uczynieniu zadość towarzyskim konwenansom przyjaciółka zakomunikowała, patrząc znacząco na ich oboje, że wróci jeszcze po coś – dalszych jej słów już Jacek nie usłyszał, wpatrując się w Martynę. Umówili się na kolejny wieczór.

Następnego dnia obudził się bardzo wcześnie rano. Nie chciał już leżeć ani tym bardziej spać. Dlatego kiedy tylko się obudził, zaczął już szykować się do wyjścia. Weronika spała jeszcze, więc postanowił, że to on zrobi śniadanie. Ściśnięty żołądek nie był gotów do jedzenia w ogóle. Jacek przemógł się i przyszykował omlety. Kiedy były gotowe, zaniósł Weronice do jej pokoju. Przełożył telefon i postawił tacę na stoliku nocnym. Potrząsnął lekko za ramię kuzynki. Na jej zaspanej twarzy, osłoniętej opadającymi kosmykami włosów pojawił się grymas. Otworzyła oczy:

– Co robisz? To jakiś alarm? – powiedziała poirytowanym, zaspanym głosem.

– Zrobiłem śniadanie i przyniosłem ci. Nie chciało mi się spać. Jak wolisz, to zniosę ci je z powrotem do kuchni, ale pewnie wolisz zjeść w łóżku.

– Jej, dziękuję! Myślałam, że się pali czy coś – rzekła, ściągając włosy z twarzy.

– Smacznego, wracam na dół, bo mi stygnie – powiedział, pospiesznie wychodząc.

Zjadł i jak tylko skończył, popędził do pracy. Przed południem zagadnął do sekretarki:

– Asiu, masz momencik?

– No chodź, powiedz, widzę, jak się miotasz – odpowiedziała.

– Muszę wyjść dzisiaj wcześniej z kancelarii, tak że chciałbym poprosić cię jak zwykle o zajęcie się wszystkim.

– No dobrze – odpowiedziała zrezygnowana.

– Wiem, że jestem okropnym szefem. Za to ty… ty jesteś wspaniałą pracownicą! – pochylił się przez blat, chcąc pocałować ją w policzek. Ona jednak odchyliła się, doprowadzając go do śmiechu.

– Mów mi zaraz, gdzie tak się spieszysz?

– Otóż wczoraj…

– Otóż wczoraj… – powtórzyła, popędzając go.

– Poznaliśmy się wczoraj na wernisażu artystycznym. Muszę stąd wyjść, zająć się czymś. Pobiegam.

– Dlaczego nie pracą?

– Tak strasznie mi się nie chce! – westchnął, gestykulując.

Wskazała długim smukłym palcem na swój policzek. Wyeksponowała go do złożenia na nim pocałunku. Pochylił się nad jej biurkiem, a ona zbliżyła się do niego i pocałował jej policzek, cmokając głośno.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz!

– Nie ma sprawy.

Martyna Szymańska, która od pierwszego momentu zawładnęła jego sercem, i to z wzajemnością, była trzydziestoletnią wyśmienicie wyglądającą wschodzącą gwiazdą korporacji, dla której pracowała. Tak niezwykle inteligentna i oczytana, że Jacek odnajdywał swoje braki, czego nigdy wcześniej nie doświadczył. Mimo licznych znajomości, nigdy również nie widział osoby o tak wyjątkowej urodzie. Także w jej zachowaniu było tyle klasy, elegancji, a jednocześnie była urodzoną liderką, przywódczynią o niezwykle silnym charakterze, nieznoszącą sprzeciwu.

Po przepysznej kolacji udali się do wynajętego apartamentu. Zdjął jej płaszcz i odwiesił go na stojący wieszak. Ze swoimi rzeczami zrobił to samo. Przycisnął ją do ściany, namiętnie całując. Po tym przygryzła wargi, a on całował jej szyję, lekko gdzieniegdzie kąsając. Kobieta bawiła się jego włosami, czasem szarpiąc je, a czasem przyciskając głowę jeszcze mocniej do swojej szyi.

Do łazienki poszła pierwsza. Zniecierpliwiony Jacek sterczał prawie pod drzwiami. Kiedy wyszła, nie mógł się od niej oderwać, ale była teraz jego kolej do łazienki. Biały szlafrok, jaki miała na sobie, przykrywał aksamitną, czarną bieliznę. Do tego ubrała nylonowe, czarne zakolanówki i również czarne szpilki na cienkim obcasie z zakrytymi palcami i czerwoną podeszwą. Po chwili spędzonej w łazience popędził już do sypialni apartamentu.

Jacek całował ukochaną namiętnie w usta i pieścił dłonią pierś. Po namiętnych pocałunkach całował, wspomagając się językiem, jej szyję z obu stron. W tym czasie oparł się na zgiętej lewej ręce i pieścił okrężnymi ruchami drugą pierś. Zanim zabrał się za całowanie obojczyków, ugryzł ją delikatnie w płatek ucha. Teraz pieścił ustami i językiem jej brodawki. Systematycznie przesuwał się w dół. Kiedy doszedł do krocza, zatrzymał się na moment. Podniosła biodra i ściągnął z niej stringi. By ją zaskoczyć i chwilowo nieco rozdrażnić, zabrał się za udo od wewnętrznej strony. Systematycznie przesuwał się z pocałunkami ku górze. I znów! Ominął krocze i zrobił to samo z drugim udem.

Przylgnął ustami do jej łechtaczki i possał chwilę, obracając językiem wokół tego cudownego organu. Potem lizał i wywijał językiem, powodując coraz to głębsze jęki. Martyna stawała się coraz bardziej odprężona, a zarazem pełna pożądania.

Zaczęły ją też przechodzić przyjemne dreszcze. Jacek patrzył jej w oczy od dołu, ona bawiła się jego włosami. Potem przeszedł do rysowania językiem coraz to mocniejszych okręgów wokół łechtaczki, najpierw to w jedną, potem w przeciwną stronę. Okręgi prowadził zgodnie z ruchem wskazówek zegara, by po jakimś czasie zmienić kierunek na przeciwny. Teraz przyszedł czas na ósemeczki. One, robione wytrwale, oplatały już cały srom, idealnie przy akompaniamencie pojękiwań partnerki. Te dźwięki cieszyły go i rozpalały. Wreszcie przeszedł do swojej ulubionej części minetki. Włożył język do środka, szukając punktu G. Wcale nietrudno było go znaleźć. Niemal tradycyjnie, u góry, lecz usytuowany bardziej po prawej. Poprosił wtedy, by Martyna przyciskała go do siebie. Jego język wszedł jeszcze głębiej, a wtedy niczym uderzenia u Beethovena, ponownie odezwała się krtań ukochanej. Kiedy próbowała łapać oddech, spoglądała na partnera, kontrolując, czy oddycha i on. Lubił bowiem operować językiem jak najgłębiej. Mimo bycia szczelnie przyciśniętym i dociskanym nie miał problemów ze złapaniem powietrza. Wystarczyło przechylić usta lekko w lewo lub prawo. Martyna smakowała wyśmienicie! Była jego boginią, która zsyłała mu duże porcje miłosnych soków tak pysznych i tak odurzających! Kiedy przyszła pora, przestał. Wypiął się do tyłu, utrzymując równowagę dzięki kolanom i lewemu przedramieniu. Teraz lizał już

samą łechtaczkę, a do mokrej cipki, za pozwoleniem swojej pani, wsunął palec wskazujący. Liżąc, pieścił opuszkiem palca punkt G i oczywiście zapuszczał się dalej. Następnie wsunął i drugi palec… Najpierw powoli powtarzał schemat, lecz potem coraz szybciej działał palcami, liżąc z jeszcze większą prędkością. Jej klatka piersiowa wyrywała się jeszcze bardziej do przodu. Jeszcze mocniej chwyciła Jacka za włosy i tracąc całkowicie kontrolę, przyciskała go z całej siły do krocza i krzyczała najgłośniej, jak tylko mogła!

Kiedy opadła, łapała gorączkowo powietrze i odwróciła głowę. Jacek jednak pozostał na swoim miejscu, nie przerywając czynności. Kobieta doszła ponownie. Leżała cała czerwona na twarzy. Nie skrył tego nawet zrobiony przed wyjściem makijaż.

– Kochanie, jesteś tu ze mną? – wyszeptał jej do ucha, lekko podgryzając. – Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania i mi nie uciekniesz, bo tak się składa, że mamy jeszcze sporo przed sobą.

Wszedł w nią od tyłu. Poruszał się najpierw powoli, by potem lokomotywa miłości nabrała szaleńczego tempa. Jedną ręką trzymał ją za biodro, a drugą chwytał za bark. Wtedy zadawał nieco wolniejsze, ale mocniejsze ruchy. Te uderzenia dwóch ciał skutkowały krzykami Martyny, jakby pragnęła do końca zedrzeć mocno już sfatygowaną krtań. Kiedy kładł obie ręce na biodrach, to sprawy nabierały jeszcze szybszego tempa.

W pewnym momencie krzyknęła:

– Włosy! – odchylając głowę mocno do tyłu.

Jacek zebrał je w garści i pędził jeszcze szybciej. Kiedy krzyki były znów donośne, szarpnął za włosy jeszcze mocniej i zaczął drugą ręką wymierzać słuszne razy prosto w jej słodki, jędrny tyłek. Przeraźliwy i ochrypły już krzyk rozkoszy wyrwał się z jej gardła, mknąc przez nocną ciszę. Kiedy ona kończyła dochodzić, poczuł jak wzbiera w nim sperma i wytrysnął w niej z wielką mocą. Ona, mimo że bez siły, czekała wytrwale z pośladkami wypiętymi ku górze i policzkiem przyciśniętym do pościeli. Czekała, aż wypełni ją całą, po czym położyła się. Mężczyzna zaczekał w niej jeszcze chwilę, po czym pobiegł po chusteczki. Potem podszedł do małej lodówki w kącie sypialni i wyjął z niej szampana. Otworzył i wlał trunek do kieliszków. Wrócił z nimi do Martyny.

Kiedy otworzył rano oczy i upewnił się, że ukochana śpi dalej w najlepsze, okrył ją delikatnie kocem i powąchał jej włosy. Była taka piękna… chciał ją pocałować.

– Nie będę cię budził – pomyślał.

Wyszedł po cichu z łóżka, by udać się na chwilkę do łazienki i ubrać. Gdy wrócił, zostawił na stoliku nocnym kartkę z napisem: „zaraz wracam”. Faktycznie wrócił tak szybko, jak tylko mógł. Dzień wstawał do życia. Zanim Martyna obudziła się, Jacek przygotował naleśniki z czekoladą i do tego po filiżance kawy. Czekoladę stopił sam na

patelni. W sklepie, do którego tak było mu śpiesz-no, znalazł też świeże truskawki, które idealnie nadawały się do naleśników. Wiedział jednak, że jeśli zdecyduje się także na bitą śmietanę (którą najchętniej przygotowałby samodzielnie), to Mar-tyna nie daruje mu tego z powodu i tak wystarcza-jącej liczby kalorii w śniadaniu.

Otworzyła oczy, kiedy on wchodził do poko-ju z tacą, którą postawił jej na kolanach. Martyna tak naprawdę ocknęła się już w trakcie przygoto-wywania przez Jacka śniadania, lecz nie chciała popsuć mu niespodzianki. Po chwili usiadł obok niej ze swoim posiłkiem i miał zamiar poczekać, aż ona zacznie jeść, lecz coś go powstrzymało. To było coś wspaniałego patrzeć, jak bierze te niewielkie kawałki naleśnika nabijane na widelec i dokładnie pokrojone i wkłada do ust. Chodzi o to, że nawet przy tak nieformalnym śniadaniu zacho-wywała najwyższe standardy etykiety. Spojrzała na niego niewinnie i uśmiechnęła się jak dziecko, mówiąc:

– Nie patrz tak! Nie mogę przez ciebie jeść – uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Dobra, spróbuję – wyszczerzył zęby.

Teraz wzięła łyk kawy. Jedna kropla zaczę-ła spływać z jej ust. Prawie na pewno zrobiła to specjalnie. Teraz Jacek zlizał z niej tę kroplę i po-całował namiętnie. Po chwili Martyna przerwała pocałunek, szepcząc:

– Jedz! Bo ci wystygnie.

– Ale co mi wystygnie? – rzucił prowokacyjnie, patrząc jej głęboko w oczy i uśmiechając się.

– No jak to? – zapytała Martyna z udawaną niewinnością. – Śniadanie! Ale już! Proszę jeść – Uniosła ostentacyjnie głowę do góry i obróciła lekko w stronę przeciwną, jednocześnie zerkając na niego ukradkiem. Teraz to on udał, że nic nie zauważył.

Kiedy byli już gotowi do wyjścia, Jacek powiedział:

– Całe szczęście, że dziś sobota. Inaczej musiałabyś zaniedbać służbowe obowiązki, bo nie zamierzam cię tak szybko wypuścić.

– Czyli będziesz mnie tu przetrzymywać? Czy to nie jest nielegalne pozbawienie wolności?

– Najchętniej połączyłbym je ze szczególnym zadowoleniem! Wychodzimy. Chcę cię zabrać w kilka miejsc.

Kiedy wyszli na zewnątrz, szli uliczkami miasta. Trzymali się za ręce i uśmiechali do siebie. Było już koło dziesiątej. Zaczynał prószyć śnieg. Płatki śniegu lekko opadające w porannym słońcu prosto na jej włosy tworzyły wspaniały spektakl. Poranek był bardzo chłodny, a uczucie to potęgował wiatr. Kobieta wzdrygnęła się podczas podmuchu. Widząc to Jacek zatrzymał ją i mocno przytulił. Pocierał zdecydowanie swoimi dłońmi jej plecy.

– Zdecydowanie musisz wypić coś ciepłego.

– Daj spokój, już lepiej. Nie jest wcale tak zimno.

– Może nie, ale i tak jest tu niedaleko przyjemne miejsce, które powinno ci się spodobać.

– Nie będę oponować. Chociaż w najprzyjemniejszym miejscu to ty byłeś wczoraj. Powiedziała z błyskiem w oczach i przyciągnęła go do siebie, zbliżając swoje usta do jego ust. W tym momencie odsunęła się prowokacyjnie i rzuciła:

– No to prowadź!

Po krótkiej chwili przechodzili już przez mostek prowadzący na Wyspę Młyńską. Przeszli obok karczmy i muzeum. Jacek zerknął na kaskady, po których przez większą część roku płynie woda, by potem wpaść do Brdy. Z dala po prawej stronie, na drugim brzegu rzeki witał ich widok gmachu Opery Nova. Szli prosto, dochodząc do czarnego, metalowego mostu z kłódkami. Pod nim przepływały dwa śliczne łabędzie. Na brzegach ulubionej wyspy bydgoszczan można o każdej porze roku zaobserwować różnego rodzaju ptactwo wodne. Nieco dalej do zdjęć pozowała panna młoda razem ze swoim wybrankiem.

– No, teraz to będziesz miał widowisko! – powiedziała Martyna, wykrzywiając twarz. – Jak mam przez to przejść na obcasach? – Podłoże mostu składało się z kratek, na których można było narobić sobie kłopotu bez płaskiego obuwia.

– Wezmę cię na ręce i przeniosę!

– Po to, żebyśmy się razem wywrócili?! – oparła się o jego ramię i krocząc uważnie na palcach, patrząc pod nogi, przeszła na drugą stronę.

– Następnym razem to ja prowadzę! – wycelowała palcem w Jacka.

Po chwili weszli do lokalu. Mimo wielkiego asortymentu napojów zdecydowali się na grzane wino. Sprawiło ono, że Martyna ponownie się rozpromieniła. Widać było, że nie jest już zła o wybór trasy, lecz rzecz jasna nie mogła dać po sobie tego poznać. By wyjść na swoje, Jacek starał się udawać, że nie wyczuwa poprawy jej nastroju. Raz czy dwa podłożył się w pogawędce, by mogła skrytykować go za coś i podkreślić swoją wyższość i dominację.

– No dobrze… powiedzmy, że mogę spróbować udawać, że zapomniałam o twoim niedopatrzeniu. Nie wiem, czy mi się to uda, ale to już twoja w tym głowa. Tak czy inaczej, mamy tu ładny widok za oknem.

Położył swoją dłoń na jej dłoni i gawędzili wesoło wpatrzeni w siebie przez cały czas. Tego czasu minęły trzy kwadranse i nie spostrzegliby się wcale, gdyby nie kelnerka, która zapytała, czy nie potrzebują może czegoś jeszcze.

– Ja potrzebuję tylko tej pani – odpowiedział.

Kiedy wstawali, Jacek zdjął ich okrycia z wieszaka. Swoje przewiesił przez sofę i pomógł Martynie założyć płaszcz. Wyjął też zza kołnierza jej włosy, które teraz opadały swobodnie do łopatek.

– Bo wiesz, jak facetowi zależy, to potrafi nie tylko rozbierać kobietę, ale też pomóc jej się ubrać.

– No zobaczymy, jak dalej będziesz się sprawował.

Jacek zadzwonił po taksówkę, zupełnie zapominając, że kilka kroków dalej znajduje się postój.

– No nie moja wina, że tak na mnie działasz, że nie mogę nawet na chwilę się skupić i pomyśleć o czymkolwiek poza tobą. Stajesz się niebezpieczna.

– No dobrze. Powiedzmy, że ci wierzę!

Wsiedli do taksówki i jechali w kierunku jej domu, bo Jacek nalegał, by ją odwieźć.

Nie minął kwadrans, a byli u celu. Życzyli panu taksówkarzowi miłego dnia i wysiedli.

Maryna zapytała, dlaczego on też wysiadł, skoro miał jechać do siebie. Jacek spojrzał prosto w jej piękne, czarne oczy i powiedział:

– Wyjaśnię ci w środku.

– Dobrze, chodź.

W ramach wyjaśnień pocałował ją, kiedy byli już w środku. Dom wznieśli jej rodzice kilka lat temu. Potem sami przeprowadzili się dość daleko, zostawiając dom córce w prezencie. Jacek wrócił do siebie dopiero wieczorem.